

Ambasadorzy Polski na motocyklach

29 maja 2025

Przejechali na motocyklach przez 15 krajów, aby dotrzeć do Iranu. Po powrocie do domów średni przebieg – zależnie od miasta zamieszkania – wynosił od 12 do 13 tysięcy kilometrów. Mowa o uczestnikach III Rajdu Pamięci Armii gen. Andersa (26.04.2025 – 17.05.2025), cyklicznym wydarzeniu zainicjowanym przez Stowarzyszenie Kocham Polskę, które podąża śladami Polaków ewakuowanych z Syberii podczas II wojny światowej.



W 1942 roku, w ówczesnej Persji, blisko 120 tysięcy naszych rodaków znalazło bezpieczną przystań. Wśród nich było wiele dzieci, także sierot i półsierot. Miałam okazję poznać część z nich – już jako seniorów. Iran wspominali jako prawdziwy raj na ziemi, gdzie spotkali się z ogromną życzliwością miejscowej ludności.

Niestety nie wszyscy rodacy przeżyli tułaczkę po wydostaniu się z ZSRR. Wycieńczeni, zmarli w drodze do ojczyzny. Irańczycy do dziś dbają o ich groby i polskie cmentarze. Uczestnicy motocyklowej wyprawy odwiedzili te miejsca i podziękowali Irańczykom za okazaną dobroć. W ten sposób Rajd

stał się przykładem wzorowej postawy i budowania oddolnej dyplomacji.

Wyprawa z misją

Motocyklistom towarzyszyłam z kamerą, aby uwiecznić to historyczne wydarzenie w filmie dokumentalnym. W trakcie wyprawy regularnie zamieszczałam relacje w mediach społecznościowych, co wywołało sporą sensację wśród polskich odbiorców – udostępnienia, lajki i komentarze szybko podbijały ich popularność.

Publikowałam relacje z polskich komentarzy w Iranie oraz krótkie filmiki z pogodnym przesłaniem. Na przykład zamieściłam wideo, na którym irańscy oficjele wręczali czerwone róże przybyszom z Polski. Te uroczne gesty z kwiatami towarzyszyły nam niemal na każdym kroku w Iranie. Innym razem pokazałam, jak irańskie kobiety z małymi dziećmi spontanicznie siadały na motocykle naszych chłopaków i radośnie pozowały do zdjęć.

W Iranie najczęściej nosiłam ciemne okulary. Po pierwsze – z powodu rażącego słońca, po drugie – by ukryć wzruszenie. Wciąż miałam w pamięci poruszające rozmowy z Polakami, którzy kilkadziesiąt lat temu znaleźli tam schronienie. Wśród nich była Maria Gordziejko, która zaszczyciła nas swoją obecnością podczas uroczystości inaugurującej Rajd przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Pani Maria podzieliła się z nami przejmującym świadectwem niezwyklej dobroci narodu perskiego, której osobiście doświadczyła w dzieciństwie. Ci ludzie, sami dotknięci wojenną biedą, z naturalną empatią dzielili się z wycieńczonymi Polakami owocami i chlebem. Dlatego kiedy i ja doświadczyłam irańskiej życzliwości, wzruszenie ogarniało mnie podwójnie.

Do tej pory zwiedziłam już wiele krajów, spotkałam mnóstwo ciekawych ludzi i relacjonowałam wyjątkowe wydarzenia, ale to,

co zobaczyłam w Iranie, poruszyło mnie najmocniej. W czasie, gdy ten kraj jest demonizowany na arenie międzynarodowej, Irańczycy – najbardziej życzliwy naród, jaki znam – za pośrednictwem polskich motocyklistów zaapelowali do świata: „Nie chcemy wojny!”

Wideo z tym pokojowym przesłaniem, zwieńczone sceną, w której irańska dziewczynka w stroju ludowym wręcza bukiet kwiatów Michałowi Szelidze, prezesowi Stowarzyszenia „Kocham Polskę”, zamieściłam na „Facebooku”, „X”, „Telegramie”, „TikToku” i innych platformach. Euforii w komentarzach nie było końca.

Media głównego nurtu w Polsce, które przemilczały nasz rajd do Iranu, zazwyczaj serwują odbiorcom złe wiadomości. Gdy natomiast opublikowałam coś tak pięknego, jak serdeczne przyjęcie Polaków i wyrażane przez Irańczyków pragnienie pokoju, reakcje moich obserwatorów pokazały mi, że wielu ludzi ma dość przygnębiających informacji i pragnie zobaczyć coś pozytywnego.

Co znamienne, irańskie media niemal na okrągło relacjonowały naszą motocyklową ekspedycję z Polski. Wzbudzaliśmy tam ogromną sensację i autentyczny podziw za włożony trud w tę niełatwą wyprawę.



Śladami pamięci

Wzruszającym momentem było wręczenie darów sierocińcowi w Isfahanie. W ten symboliczny sposób nasi rajdowcy chcieli wyrazić wdzięczność za opiekę nad polskimi sierotami podczas II wojny światowej. Isfahan zapisał się w historii jako „Miasto Polskich Dzieci”.

Patrząc na postawę motocyklistów, ogarniała mnie duma. Wypełnili bowiem polskie obowiązki, o których nie zawsze pamiętają przedstawiciele państwowi. Pamiętam, jak w 2014 roku odsłonięto Tablicę Wdzięczności Narodowi Irańskiemu za pomoc uchodźcom armii gen. Andersa. Umieszczono ją na skwerze przy Ogrodzie Krasińskich w Warszawie, niedaleko pomnika upamiętniającego Bohaterów Bitwy o Monte Cassino.

Uroczystość zgromadziła ocalałych Polaków, kombatantów, duchowieństwo oraz przedstawicieli polskich władz. Stronę irańską reprezentował personel misji dyplomatycznej. Na tę wyjątkową okazję prosto z Iranu przyjechał także burmistrz miasta Bandar-e Anzali, dawniej Pahlawi.

Sęk w tym, że tablicę ufundowała osoba prywatna – Władysław Czapski, założyciel Stowarzyszenia „Dzieci Isfahanu”. Z jego inicjatywy powstał Komitet Organizacyjny Środowiska Ocalałych przez Naród Irański.

Wyprawa do Iranu, zorganizowana przez Stowarzyszenie Kocham Polskę, to kolejny przykład oddolnej inicjatywy, w której Polacy biorą sprawy w swoje ręce. To swoista sztafeta pokoleń. Nasi dzielni motocykliści poświęcili swój czas – rajd trwał ponad trzy tygodnie, z czego tydzień to przejazd przez Iran; przeznaczyli na to także spore środki – wyprawa przez tyle krajów to niemały wydatek.

I wreszcie, choć rajd był bogaty w duchowe przeżycia, okazał się bardzo trudny fizycznie. Trafialiśmy na skrajnie ciężkie warunki: trudne do pokonania góry, ulewne deszcze, palące

słońce, potężny wiatr wytrącający z równowagi, burze z piorunami, a nawet burzę piaskową. Bywały momenty, gdy śmierć zaglądała nam w oczy.

Z jedną z grup utknęłam w górach Iranu – z powodu potężnej ulewy i burzy nie mogliśmy jechać dalej, a była już noc. Opiekujący się nami Irańczyk, Reza, spontanicznie zorganizował nocleg w przydrożnym barze. Dopiero rano, gdy zrobiło się jasno, dotarło do nas, jak wielkie niebezpieczeństwo nam groziło – tuż obok drogi były głębokie skarpy i przepaście. Jazda w takich warunkach nocą mogła skończyć się tragicznie.

W drodze do Iranu często spaliśmy w warunkach polowych, więc gdy padał deszcz, nie było jak wysuszyć ubrań. Nazajutrz rajdowcy wsiadali na motocykl w mokrych kombinezonach – to ogromne poświęcenie i obciążenie dla organizmu. Pragnienie pokonywania trudności zrozumie tylko ten, kto ma w życiu pasję i odwagę, by ją realizować.

Domyślam się, ile stresu przeżywają bliscy motocyklistów w swoich domach. Każdy, kto ma choć odrobinę wyobraźni, wie, że takie wyprawy to ogromny wysiłek i niemałe ryzyko. Z drugiej strony mają powody do dumy – ich mężowie i ojcowie godnie reprezentują Polskę.



Wielkie przedsięwzięcie

Na szczęście organizatorzy wykazali się rozsądkiem, bo zabrali ze sobą najbardziej doświadczonych motocyklistów, którzy wcześniej szlifowali swoje umiejętności na Międzynarodowych Motocyklowych Rajdach Katyńskich.

Przy okazji warto wspomnieć, że wyprawa do Iranu wpisuje się w kontynuację dzieła śp. Wiktora Węgrzyna, założyciela i komandora Rajdów Katyńskich. Poznałam obie inicjatywy od środka, więc mam pewien ogląd tej sprawy. Poza tym dostrzegłam w Michale Szelidze, liderze naszej grupy, cechy, które również wyróżniały Wiktora.

Michał, mimo młodego wieku (był najmłodszym uczestnikiem rajdu), nie tylko okazał się świetnym organizatorem, lecz także dysponuje silną i stabilną osobowością, dzięki czemu inni go słuchają. To kluczowe na tego typu wyprawach, gdzie trzeba zachować hierarchię, porządek i dyscyplinę.

Na takich rajdach nie ma miejsca dla słabeuszy i mięczaków. Trzeba mieć odporność fizyczną i psychiczną. I wreszcie, należy rozumieć po co się jedzie i dla jakiej sprawy jest ten cały trud.

Wojciech Borzym, komandor III Rajdu Pamięci Armii Gen. Andersa, spisał się na medal. Nie opuszczał go przy tym humor ani dobre samopoczucie, co podbudowywało pozostałych uczestników. Komandor wyprawy do Iranu – na co dzień burmistrz Drohiczyzna – potwierdził swoją postawą, że wielkie idee dodają skrzydeł.

Benek i Ania z firmy Verifis zadbałi o wszelkie rajdowe gadżety dla motocyklistów. Przygotowali również bus Stowarzyszenia – jego wnętrze przystosowano m.in. do funkcji kuchni polowej, a z zewnątrz pojazd został oklejony polskimi symbolami w biało-czerwonych barwach oraz mapą naszej długiej trasy. Dzięki takiemu przygotowaniu byliśmy jeszcze bardziej

zauważalni we wszystkich krajach, przez które przejeżdżaliśmy.

Całe przedsięwzięcie nie doszłoby do skutku z takim rozmachem, gdyby nie życzliwość i pomoc irańskiego korpusu dyplomatycznego. Dr Hossein Gharibi, ambasador Iranu w Polsce, od samego początku był nam bardzo przychylny, co zaowocowało sprawną współpracą.

Z rekomendacji pana ambasadora naszą wyprawą zaopiekowała się agencja turystyczna „Fotros”. Jeszcze w Warszawie, w siedzibie ambasady, odbyło się spotkanie z przedstawicielami irańskiej organizacji oraz kierownictwem Stowarzyszenia Kocham Polskę.

Niezawodna ekipa, którą kierował Hossein wraz Mehdim, była do naszej dyspozycji przez cały pobyt w Iranie. Ich pomoc okazała się nieoceniona: zapewnili sprawne przejście przez granicę, załatwili formalności, organizowali tankowanie, noclegi oraz zwiedzanie historycznych miejsc, itd.

Co najważniejsze, Irańczycy dołożyli wszelkich starań, abyśmy mogli odwiedzić ważne dla nas miejsca pamięci – polskie cmentarze, dawny polski sierociniec oraz historyczny port w Pahlawi, gdzie przypływały statki z ewakuowanymi z Syberii Polakami. Towarzyszyła nam przy tym godna oprawa, w tym uroczyste powitania przez dostojnych przedstawicieli Iranu, na przykład gubernatorów.

Pracę agencji wspierał Klub Turystyczny i Samochodowy Islamskiej Republiki Iranu (Touring & Automobile Club of the Islamic Republic of Iran) – którego głównym zadaniem było wysyłanie motocyklistów, aby witali nas przed wjazdem do każdego miasta.



Różne światy

Szczególnie pomocna była eskorta przez irańskie miasta, do której obok lokalnych motocyklistów przyłączała się policja. Nie wiem co byśmy zrobili bez ich zaangażowania, gdyż na irańskich ulicach (kto pierwszy ten lepszy) panują zupełnie inne zasady niż w Europie. Z jednej strony jest tam wielki chaos, z drugiej strony jednak nie widziałam ani jednego wypadku czy stłuczki, więc jakoś to działa.

Wydawało się, że każdy tam jeździ jak chce, a jednocześnie nie zauważyłam między kierowcami żadnych kłótni czy agresji. W niektórych miastach nie było nawet sygnalizacji świetlnej – zamiast tego niezliczona ilość progów zwalniających.

Na polską kieszeń szczególnie cieszą irańskie ceny paliw. Podczas naszego pierwszego tankowania odnotowałam następujące przeliczniki: olej napędowy (ON) za około 0,27 zł/l, benzyna subsydiowana (do 60 l miesięcznie) za około 1,34 zł/l oraz benzyna niesubsydiowana (powyżej 60 l miesięcznie) za około 2,69 zł/l. Nasza ekipa miała jeszcze taniej, bo w sumie za 50 euro zatankowaliśmy wtedy do pełna wszystkie motocykle (30 sztuk) oraz 2 auta.

Nietrudno się domyślić, że przy tak korzystnym przeliczniku

cen paliw, Irańczycy mogą liczyć również na wyjątkowo tanie taksówki zamawiane przez aplikacje, takie jak Snapp. Dla zobrazowania: przejazd z lotniska Teheran-Mehrabad, obsługującego loty krajowe, do centrum miasta – na trasie liczącej około 10 kilometrów – kosztuje niespełna 2 euro. Tradycyjne taksówki są wprawdzie nieco droższe, ale wciąż pozostają bardzo przystępne cenowo. Za kurs z centrum stolicy na najbliższe lotnisko międzynarodowe, oddalone o około 50 kilometrów, pasażer zapłaci mniej więcej 10 euro.

Oczywiście średnie zarobki Irańczyków są znacznie niższe niż w Europie. Niemniej jednak ceny w tym kraju zdecydowanie powinny zachęcać turystów do odwiedzin. Dla przykładu: każdy uczestnik rajdu zapłacił zaledwie 50 euro za obiadowe kolacje na cały tydzień, co w przeliczeniu daje około 7 euro dziennie. A jedliśmy – smacznie i do syta – w wykwintnych restauracjach, na najwyższym poziomie. W żadnym z pozostałych 14 krajów, które mijaliśmy po drodze, nie dało się zjeść równie dobrze za taką cenę.

Orientacja w irańskich pieniądzach była dużym wyzwaniem, gdyż trwa tam proces reformy walutowej, mający na celu zastąpienie riala nową jednostką – tomanem. Widziałam, że na jednym banknocie widnieją dwa nominały – stary i nowy. Oficjalną walutą są riale, ale w praktyce posługują się tomanami, czyli np. 10 milionów riali to 1 milion tomanów. 1 000 000 tomanów to ok. 10 euro, 100 000 tomanów (czyli 1 milion riali na banknocie) to ok. 1 euro. Jednak głowy nie dam, że dobrze to zrozumiałam.

Po powrocie do Polski zapytałam sztuczną inteligencję o komentarz w tej zagmatwanej sprawie. «W maju 2025 roku Bank Centralny Iranu ogłosił, że planuje usunięcie czterech zer z riala, co oznacza, że 1 nowy toman będzie równy 10 000 riali. Ta zmiana ma na celu uproszczenie transakcji finansowych i dostosowanie oficjalnego systemu walutowego do powszechnie stosowanej praktyki wśród Irańczyków, którzy od dawna używają terminu „toman” w codziennych transakcjach, mimo że oficjalną

walutą pozostaje rial.»

Kwestie materialne i logistyczne odłożmy na bok. Najważniejsze były spotkania z ludźmi. Irańczycy – od oficjeli po zwykłych przechodniów – reagowali na przybyszów z Polski nadzwyczaj serdecznie. Zagadywali nas z ogromną kulturą osobistą. Miałam wrażenie, jakby niemal każdy chciał zrobić sobie z nami zdjęcie – przy czym zarówno mężczyźni, jak i kobiety byli w tym bardzo taktowni, dalecy od nachalności. Po prostu byli nas ciekawi i okazywali to w niezwykle uprzejmy sposób.



Odkłamać propagandę

Przy okazji pragnę zdementować pewne mity, powielane przez zakłamate media na Zachodzie. W Iranie chrześcijanie nie są prześladowani, o czym zapewniali nas Ormianie z Isfahanu, gdzie przyjął nas na poczęstunek sam biskup. W Teheranie odwiedziliśmy nuncjusza apostolskiego, co potwierdza istnienie oficjalnych stosunków dyplomatycznych Iranu z Watykanem.

Każdego dnia rajdowi kapelani odprawiali w Iranie Eucharystię dla polskich motocyklistów. Irańczycy widzieli te celebracje, a niekiedy byli tuż obok – na przykład podczas uroczystości na polskim cmentarzu, gdzie wspólnie z nami oddawali hołd spoczywającym tam Polakom.

Irańskie kobiety nie są gnębione ani tłamszone. Wręcz przeciwnie – pełnią ważne funkcje i cieszą się dużym poważaniem. Podczas wizyt na uniwersytetach mogliśmy się przekonać, że uczelnie wyższe są zdominowane przez kobiety, które posyłały w naszą stronę promienne uśmiechy. Wśród licznych dziennikarzy towarzyszących naszej wyprawie większość stanowiły właśnie kobiety.

Podczas całego pobytu w Iranie nie doświadczyłam ani jednej nieprzyjemnej czy niebezpiecznej sytuacji ze strony drugiego człowieka. Na każdym kroku spotykała nas życzliwość, która w najmniejszym stopniu nie była udawana (po moich doświadczeniach z ludźmi jestem wyczulona na ewentualny fałsz).

Irańczycy to ludzie pokojowo nastawieni, dumni ze swojej długiej historii, przebogatej kultury i silnej tożsamości. Przy tym są ciekawi świata i otwarci na innych. Bołączką pozostają bezduszne sankcje, które trzymają ten kraj w izolacji. Ogromnym utrudnieniem jest blokada bankowości – turysta z Europy nie może tam płacić kartą ani nawet wyjąć gotówki z bankomatu.

Ostatniej nocy w Iranie zatrzymaliśmy się w hotelu, w którym akurat odbywało się wesele. Natychmiast zostaliśmy zaproszeni na przyjęcie, przy czym zgodnie z irańskim zwyczajem kobiety i mężczyźni bawią się osobno. Oddzieliłam się od naszych motocyklistów i poszłam na kobiecą część imprezy. Iranki przyjęły mnie bardzo ciepło. Bawiły się fantastycznie – z tańcami włącznie – i to wszystko bez kropli alkoholu.



Zabawa i tańce na trzeźwo były też u panów. Nazajutrz Zbigniew Jarząbek, który przez cały rajd bezpiecznie przewoził mnie swoim autem, opowiedział, jak wyglądało wesele w części przeznaczanej dla mężczyzn. Najbardziej poruszyła mnie scena, w której wspominał o rozmowie z młodym Irańczykiem – jednym z

gości.

Mężczyzna zaczął mówić o groźbie wojny przeciwko Iranowi. Był wyraźnie przerażony. Perspektywa napaści na jego kraj nie jawiła mu się jako abstrakcyjna możliwość, lecz jako realne zagrożenie – bezpośredni skutek polityki państw dążących do unicestwienia Iranu.

To nie była zwykła rozmowa, lecz świadectwo lęku, który przenika codzienność ludzi żyjących pod presją obcych interesów i w cieniu nieustannej groźby zbrojnej interwencji. Nie powinno to być losem tak otwartego, gościnnego i pokojowo nastawionego narodu. Irańczycy absolutnie na to nie zasłużyli.

Autorstwo tekstu i zdjęć: Agnieszka Piwar

Źródło: Piwar.info